

Elżbieta PIETLUCH

## Galeria pomylnych w polskiej prozie najnowszej<sup>1</sup>

Niespełna pół roku temu Dariusz Nowacki w artykule *Nowa fala literatury wiejskiej* ogłosił prowokacyjną tezę o reaktywacji nurtu chłopskiego w polskiej prozie najnowszej<sup>2</sup>. Przyczyn tego stanu rzeczy należy upatrywać przede wszystkim w niesamowitej erupcji form prozatorskich, których spoiwem porównawczym okazał się temat wiejski. Warto jednak zwrócić uwagę na pewien zastosowany przez badacza chwyt asekuracyjny. Mam na myśli całkowicie zrozumiałą rezygnację z szafowania – obrosła przecież przepastną bibliografią – nazwą nurtu, która wprost narzuca socjologizujące ujęcie literatury, wyrosłej z doświadczeń przedstawicieli kultur plebejskich, i której to umowny kres w historii literatury przypisuje się powieści z 1984 r. pt. *Kamień na kamieniu* Wiesława Myśliwskiego<sup>3</sup>. Niemniej wypada zauważyć, że wspomniany artykuł Nowackiego może stanowić swoisty impuls, zachętę badawczą do podjęcia rozważań o intertekstualnym dialogu tradycji ze współczesnością. Skoro przestrzeń wiejska w polskiej prozie najnowszej jest wykreowana głównie na modłę nostalgiczną, przyjęcie postawy retrospektywnej tym bardziej wydaje się uzasadnione.

---

<sup>1</sup> Niniejszy artykuł jest rozszerzoną wersją referatu przedstawionego podczas ogólnopolskiej konferencji naukowej „Głupota wszechobecną jest...”, zorganizowanej przez Katedrę Kulturoznawstwa i Folklorystyki Uniwersytetu Opolskiego w dniach 13-15 IV 2016 r. w Pokrzywnie.

<sup>2</sup> [<http://wyborcza.pl/1,75410,19198625,nowa-fala-literatury-wiejskiej-swietne-ksiazki-muszyńskiego.html>] [8.04.2016]

<sup>3</sup> Zob. Z. Ziątek, *Głód syntezy: Wiesław Myśliwski i proza chłopska*, [w:] *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej – następne pokolenie*, pod red. A. Brodzkiej, L. Burskiej, Warszawa 1995, s. 153.

W sukurs takiemu założeniu przychodzi myśl sformułowana wcześniej przez Wojciecha Bursztę, który w eseju „*Wieś utracona*” *dzisiaj* pisze, że w zglobalizowanym świecie „wieś (...) jest przedmiotem nostalgicznej ewokacji, nostalgia zaś stanowi typowo modernistyczny trop myślowy, intelektualną reakcję na konflikty zawarte w samej nowoczesności, w ramach której każde zachwianie pewności owocuje ucieczką w przeszłość wyobrażoną”<sup>4</sup>. Nie sposób odeprzeć wrażenie, że światy ukazane kolejno w *Sońce* Ignacego Karpowicza, *Miedzy i Podkrzywdziu* Andrzeja Muszyńskiego czy *Dygocie* Jakuba Małeckiego pozostają twórczymi symulacjami odchodzącej w zapomnienie wsi, silnie zorientowanymi zarówno na minione lata, jak i na mityczną pozaczasowość. Niemal każdy z wymienionych utworów stanowi realizację modelu autarkicznego w kontekście literackiej reprezentacji przestrzeni wiejskiej, czyli najprościej rzecz ujmując – świat przedstawiony, usytuowany w rustykalnym obwodzie zamkniętym, nosi znamiona samowystarczalności oraz odznacza się harmonijnym uporządkowaniem poszczególnych komponentów. Dotychczas podkreślana w wymienianych utworach rola czasu i miejsca akcji decyduje zaledwie o próbie wpisania ich w konkretny porządek tematyczny, niwelując tym samym ryzyko przypadkowości w zaproponowanym przeze mnie zestawieniu. A jeśli już o mowa o podobieństwach w obrębie dzieł sygnowanych mianem współczesnej literatury wiejskiej, pora przyrzeć się uważniej – występującemu w jej obrębie – określonemu typowi bohaterów. Postaci te wykazują bowiem parantele z postacią pomyłonego – figurą rodem z rezerwuaru archetypów kultury plemiennnej.

Z tej przyczyny nie obędzie się bez chociażby pobieżnego wglądu w zawartość prozatorskiego debiutu Tadeusza Nowaka, a mianowicie: opowiadań zebranych w tomie *Przebudzenia*. W szczególności zaś zamierzam naświetlić treść rozdziału *Ballada pomyłonego*<sup>5</sup>. Przypadkowe spotkanie krnąbrnego chłopca z wiejskim pomyłonym odbywa się na prawach inicjacyjnej immersji, jako że spotkanie z Innym przebiega od percepcji do partycypacji w doświadczaniu świata. Tak zarysowany projekt umożliwia wejrzenie w głąb świadomości pomyłonego Franka, który w formie litanii ochoczo deklaruje:

Chcę być pomyłony. Pomyleni mają w głowie słoneczko.  
Chcę być pomyłony. Pomyleni wiedzą, gdzie jest Bóg.  
Chcę być pomyłony. Pomyleni chodzą pełni snu.  
Chcę być pomyłony. Pomyleni mają inne ptaki, inne ryby. (...)

---

<sup>4</sup> W. Burszta, „*Utracona wieś*” *dzisiaj*, „Autoportret” 2012, nr 39, s. 44.

<sup>5</sup> Wyrażony w owym tekście manifest pomyłonego zyskał status autonomiczny dzięki interpretacji wokalneji Mariana Opani wśród reszty utworów, które znalazły się na albumie „Pieśni Marka Grechuty do słów Tadeusza Nowaka” z 1979 roku.

Chcę być pomyłony. Pomyleni to są świeccy święci. (...)  
Chcę być pomyłony. Pomyleni dzielą chleb i rybę<sup>6</sup>.

Nie dziwi bynajmniej nawiązujący do modlitwy wzorzec gatunkowy, bo jak konstatuje Stanisław Balbus, kluczy do interpretacyjnego ujarzżenia wyobraźni poetyckiej Nowaka poszukiwano właśnie w tradycji judeochrześcijańskiej<sup>7</sup>. W związku z tym pomyleni mogą kojarzyć się z mistykami ogarniętymi świętym obłędem<sup>8</sup>, ale kluczowy, jak sądzę, sens tych wyobrażeń ogniskuje się wokół autoidentyfikacji, złudnego współdzielenia tożsamości z postaciami mitologicznymi i nowotestamentowymi<sup>9</sup>. Aby dotrzeć do sedna problemu, należałoby wydobyć z jungowskiej terminologii kategorię „projekcji”, akcentującą zaistnienie nieświadomego związku człowieka z dowolnie wytworzoną przezeń iluzją, która nieuchronnie prowadzi do wyizolowania podmiotu ze środowiska<sup>10</sup>.

Mimo że pomyłonych z rzadka nazywano „wiejskimi głupkami”, określenie to jednakże funkcjonowało w obiegu językowym<sup>11</sup>. Bohaterów tych wyróżniała dziecięca wręcz skłonność do konfabulacji i fantazjowania, łagodne usposobienie i afirmatywny stosunek do przyrody. Pomyleni, egzystując w pojedynkę na obrzeżach wsi, na łonie natury, wciąż pozostawali równoprawnymi członkami wiejskiej społeczności. Mogli liczyć na pomoc miejscowych; w zamian za pożywienie i możliwość przenocowania zimą w pomieszczeniach gospodarskich, podejmowali się dorywczych prac przy oporządzaniu inwentarza. Obecność tych odmieńców nie stwarzała realnego zagrożenia dla mieszkańców wsi, toteż pomyleni nie podlegali internowaniu i hospitalizacji, zaburzenia psychiczne traktowano natomiast jako naturalny atrybut ich osobowości. Trudno mówić o całkowitej akceptacji wiejskich głupków, lecz miejscowi

---

<sup>6</sup> T. Nowak, *Przebudzenia*, Kraków 1962, s. 46-47.

<sup>7</sup> S. Balbus, *O poezji Tadeusza Nowaka*, [w:] T. Nowak, *Wybór wierszy*, Warszawa 1973, s. 17.

<sup>8</sup> Zob. szerzej w: C. Wodziński, *Św. Idiota : projekt antropologii apofatycznej*, Gdańsk 2000.

<sup>9</sup> Postaci pomyłonych powracają również w późniejszej prozie Nowaka. Przypuszczać można, że losy sfruwającego z wieży kościelnej pastucha Piotra z *Takiego większego wesela* (1966) stanowią aluzję do mitu Ikara, natomiast rozproszone w *Proroku* (1977) wzmianki: o pomyłonym Michale zapowiadającym Sąd Ostateczny, o pomyłonym Franusiu z dębowym krzyżem, a na końcu o pomyłonej Anielci chcącej wcielić się w postać Marii Panny, świadczą o próbie adaptacji (a może nawet uzurpacji) spetryfikowanych narracji z kulturowo-społecznego kanonu.

<sup>10</sup> C.G. Jung, *Archetypy i symbole*, przeł. J. Prokopiuk, Warszawa 1981, s. 70.

<sup>11</sup> Zob. szerzej w: M. Wójcik-Dudek, (Prze)trwać w okolicach mitu. Funkcje mityzacji w poezji Tadeusza Nowaka, Katowice 2007, s. 84.

tolerowali ich urojenia, zważywszy na znikomy stopień szkodliwości społecznej. Pomyłonym w utworach prozatorskich Nowaka nie przypadła w udziale żadna rola pierwszoplanowa; rzecz można, iż w świecie przedstawionym pełnili raczej funkcję niepozornego sztafażu.

Zupełnie inaczej rzecz się zarysowuje w *Dygotcie* Małeckiego. Jeśli by spojrzeć na tę powieść, która zresztą z wiadomych względów nie doczekała się wystarczającej recepcji ani też wnikliwego namysłu, jak na obejmującą cztery pokolenia sagę rodzinną, to wówczas niebagatelną i zarazem niechlubną rolę odegra w niej Dojka – jako założycielka rodu Łabendowiczów. Jej domniemana córka, Irena Łabendowicz, stanowczo odżegnuje się od plotek, jakoby jej rodzicami była para miejscowych włóczęgów, których władze umysłowe pozostawiały wiele do życzenia. Od lat trzydziestych ubiegłego stulecia obecność Dojki i Pokrzywa decydowała o kolorycie lokalnym Piołunowa:

Pokrzyw na niego gadali, no bo nic ino w krzakach sypiał. Wszyscyśmy się z niego śmiali, bo i on też różne takie opowiadał, że świętych w niebie odwiedza i z diabłem gada, i takie tam. Wyrazy takie używał, że jakby je sam wymyślił. Miał takie krosty, jakby wyrosnięte na plecach, pochylony chodził i grał w kółko jakieś melodie, co się ich sam nauczył. Podobno się utopił, ale ojciec mówi, że go chłopcy zatłukły. (...) Podobno zgwałcił Dojkę, kiedy ta była jeszcze dziewczynką. Od tamtej pory się nie rozstawali. Dojka wariatka (...) chodziła po wsi i oporządzała zwierzęta za parę łyków mleka. (...) Pokrzywa pamiętali tylko starsi ludzie. Ta otyła kobieta o szalonych oczach była jak stary beżpański pies, którego codziennie widzisz, ale nie dostrzegasz<sup>12</sup>.

Narzucona mimochodem optyka antagonizmów sankcjonuje negatywne wartościowanie nietypowego zachowania jednostek poprzez ich stygmatyzację. W sporządzonym (na bazie wypowiedzi syna sołtysa i córki Paliwodów) opisie mamy do czynienia z odwróceniem platońskiej triady. Pokrzywowi i Dojce nie szczędzi się niepocholebnych komentarzy. Oboje budzą w ludziach permanentną niechęć, odrazę, a niekiedy nawet otwarcie demonstrowaną wrogość. Parze powieściowych pomyleńców niesławy przysparzało nie tylko epatowanie fizyczną brzydota, wyrządzenie zła, lecz także mówienie nieprawdy będące równocześnie rezultatem odrealnienia czy depersonalizacji. Nieświadome wejście w konflikt z respektowanymi powszechnie normami aksjologicznymi stanowi zatem przyczynek do powolnej marginalizacji osób napiętnowanych. Ich odmienność wywoływała prócz tego naturalną ciekawość wśród najmłodszych. Warto przeto na marginesie odnotować, że tajny egzamin odwagi wśród

---

<sup>12</sup> J. Małecki, *Dygot*, Kraków 2015, s. 9-10. Wszystkie kolejne cytaty podaję za tym wydaniem. Numery stron, poprzedzone inicjałem tytułu, zamieszczam w nawiasie po cytowanym tekście.

dzieci poległ na odwiedzeniu w nocy chaty szalonej Dojki, analogiczny zaś przykład można wskazać w *Podkrzywdziu* Muszyńskiego, gdzie uczestnicy terenowej gry fabularnej mają za zadanie stawić się pod domem Śniętej Szmiry w ramach chrztu bojowego.

W latach powojennych Dojka jako pierwsza zachęca do zabicia nowonarodzonego albinosa w celu zapobiegnięcia dalszemu rozwojowi zarazy we wsi. Choć Jan Łabendowicz stanowczo sprzeciwia się ludowym zabobonom, to wiejska wariatka nie ustaje w ich ogłoszeniu: „Wyciąg mu (...) flaki z brzucha i serce i posmaruj nimi pług, a będziesz miał plony takie, że wielkie piękne wielkie. (...) Pijta z Irką jego krew, a będzie zdrowe i nie umrzeta nigdy (...)” (D 24). O ile tylko można sobie pozwolić na sformułowanie etnocentrycznego sądu, wiara w magiczne właściwości krwi i wnętrzości albinosów pokutuje do czasów obecnych w afrykańskich kulturach prymitywnych, natomiast urządzenie polowań na ludzi dotkniętych bielactwem nadal funkcjonuje tam na porządku dziennym<sup>13</sup>. Paradoksalnie rzecz ujmując, ten drobny wtęret o krzewieniu anachronicznych praktyk okazuje się brzemienny w skutkach. Przesądom, którym hołduje Dojka, wtóruje również grzmiący z kościelnej ambony głos księdza Kurzawy. Wiejski proboszcz, apelując w kazaniu o zachowanie szczególnej ostrożności, odwołuje się do paraleli biblijnej: „Ufam, iż dostrzeżecie wśród was sługi bestii bezbarwne i w najważniejszej chwili ręka wam nie zadrży, jako i Abrahamowi nie zadrżała” (D 29). Innymi słowy duszpasterz, wykorzystawszy swój autorytet, nawołuje mieszkańców Piołunowa do przeprowadzenia samosądu na albinosie Wiktorze. Naruszenie dowolnie interpretowanego „ogólnego dobra” zawsze zwrócone było przeciw osobnikowi grupie obcemu, stąd zabójstwo wymierzonego w innego lub jego fizyczne okaleczenie było czynem bardzo szlachetnym i aprobowanym<sup>14</sup>. O ile tym razem Wiktor zdołał uniknąć śmierci z rąk sąsiadów, o tyle specyfika zabobonowego myślenia postchłopskiego społeczeństwa ujawni się ponownie, podczas gdy sfrustrowani mieszkańcy Koła urządzą publiczną nagonkę na młodzieńca, obwiniając go za epidemię grypy, powódź i masowe zwolnienia w pobliskich zakładach ceramicznych. Typowanie wśród danej wspólnoty „kozła ofiarnego” – jak słusznie stwierdza René Girard – wpływa korzystnie na zepsute wskutek kryzysu stosunki ludzkie dzięki podzielanej wierze w możliwość zażegnania obiektywnych nieszczęść<sup>15</sup>. Te prześladowania osiągną apogeum wtedy, kiedy Wiktor z rozplataną jamą

<sup>13</sup> Zob. szerzej w: K. Kleczkowska, *Albinosi w krainie czarów. Białoskórzy w wierzeniach Tanzanii*, „Maska” 2011, nr 10, s. 63.

<sup>14</sup> L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku*, Łódź 2002, s. 252-253.

<sup>15</sup> R. Girard, *Kozioł ofiarny*, przeł. M. Goszczyńska, Łódź 1987, s. 68.

brzuszną umrze na rodzimej ziemi. Szybko zaniechane śledztwo w sprawie jego śmierci zainicjuje zagadkę kryminalną, która zostanie rozwikłana dopiero u progu nowego tysiąclecia z pomocą starej wariatki – wówczas już pensjonariuszki Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Radziejowie. Na początku nikt nie daje wiary nieprawdopodobnym rewelacjom Dojki. Bohaterka zagadnięta przez Kazimierza Łabendowicza o okoliczności śmierci brata, odpowiada wymijająco: „A czy wiesz, wnusiu, że braciszek twój zamordował również? Życie zatacza koło, życie musi zatoczyć koło, inaczej się nie da. Wiktuś zamordował, a więc i jego zamordowali” (D 196). Oskarżana o nedorzeczności kobieta pomogła bowiem nastoletniemu Wiktorowi w ukrywaniu zwłok Strzępka – Johanna Pichlera, który podczas wojny był niemieckim komendantem policji, odpowiedzialnym za rozstrzelanie duchownych. Dojka, której domenę stanowiły nieprawdopodobne zmyślenia, właśnie tej nocy zaszczerpiła w chłopcu poczucie wyjątkowej misji, jaką niewątpliwie było niesienie pomocy chorym, możliwe, podkreślmy, do wdrożenia dzięki obdzieleniu potrzebujących własnymi organami wewnętrznymi. Popelnione przez Wiktora kilkanaście lat później samobójstwo jest więc ostatecznym aktem wiary, pokładanej w prawdziwość anachronicznych wizji funkcjonowania świata, których dysponentką okazała się dotknięta obłędem staruszka.

Sońce, tytułowej bohaterce powieści Karpowicza, proponuję przyjrzeć się w dwójnasób. Z jednej strony odbiorca ma szansę przejść punkt widzenia prezentowany przez Igora Grycowskiego, a z drugiej zaś zyskuje możliwość nabycia dodatkowej wiedzy na temat sędziwej mieszkanki Królowego Stojła dzięki polifonii anonimowych sądów. Sygnalizowane w inicjalnych fragmentach zderzenie dwóch światów eksponuje przepaść cywilizacyjną między przybywającym Warszawy, z prawdziwego świata „z kinami, domami towarowymi i pizzą na telefon zero osiemset”<sup>16</sup>, reżyserem teatralnym a Sońką, czyli ostatnią przedstawicielką wymierającej formacji kulturowej na pograniczu polsko-białoruskim, mieszkanką „końca niczego” (S 13). Znamienna dla baśni konwencja narracyjna jest ponadto dodatkowym nośnikiem informacji o polaryzacji przedstawienia. Igor od samego początku dostrzega w spontanicznym spotkaniu niemały potencjał sceniczny, traktując z pewną dozą wyższości przemawiającą do niego po białorusku babuleńkę. Poza tym konieczne trzeba uwzględnić fakt, że pod wpływem rozmowy z Sońką mężczyzna ten dociera do zanegowanych niegdyś aspektów własnej tożsamości kulturowej: wiejskiej proweniencji, prawosławnego wyznania i języka mniejszości narodowej.

---

<sup>16</sup> I. Karpowicz, *Sońka*, Kraków 2014, s. 13. Wszystkie kolejne cytaty podaję za tym wydaniem. Numery stron, poprzedzone inicjałem tytułu, zamieszczam w nawiasie po cytowanym tekście.

Gdyby odmalować portret bohaterki oglądanej przez pryzmat artystycznych egzaltacji, ludzaco przypominałaby którąś ze staruszek utrwalonej na kliszach „Zapisu socjologicznego” Zofii Rydet. Na podstawie ukutego przez Emanuela Lévinasa pojęcia „epifanii twarzy”, które konotuje uobecnienie Innego a zarazem Toż-samego<sup>17</sup>, można wyciągnąć wniosek, że to fizjonomia Sońki wprawia Igora w stan bliski olśnieniu. O ile starość stereotypowo wiąże się z nabytą w ciągu życia mądrością, o tyle intelektualne predyspozycje staruszki są w powieści ustawicznie kwestionowane. Najlepszymi tego przykładami będą refleksje zakłopotanego artysty w trakcie prac redakcyjnych nad przekuwaniem opowieści o życiu niewyedukowanej Sońki na scenariusz tekstu dramatycznego: „czy nie wyeliminować pewnych związków, metafor, porównań, nazbyt miejscowych, na które Sonia by nie wpadła. A może by i wpadła?” (S 34), „powiedziała więcej, niż myślała, a myślała mniej, niż czuła” (S 48), „niekiedy przekładanie myśli Soni sprawiało (...) wielką trudność” (S 104). Dodatkowo, w scenie przekroczenia progu skromnego domostwa wieśniaczki, dostrzegalnym wyrazem protekcyjnego do niej nastawienia jest pytanie Igora o kanalizację, na które kobieta odpowiada z rozbrajającą obojętnością: „Pa szto? Żeby mi chałupa zgniła od zlewu w kuchni? Żeby spać pod jednym dachem z własną kupą?” (S 22).

Skoro podstawą stygmatyzacji jednostki staje się pejoratywna ocena, podzielana przez ogół ludzi z sąsiedztwa, przywołać należy także obiegowe opinie, obnażając przy okazji ich niebezpieczną ograniczoność i zaściankowość: „Sońka była szeptucha. Potrafiła rzucić urok na krowę, żeby zdechła. Na maciorę, żeby oprosiła się martwo. Na pannę młodą, żeby jej pryszczki przed ślubem nawskakiwały, a sutki spuchły do rozmiaru dorodnego rydza” (S 69), „źli jesteśmy, źli, a ona najgorsza z nas wszystkich” (S 70), „taka cicha, taki *lelak*” (S 112). Przyglądając się spreparowanej do wymogów teatralnych biografii mieszkanki Królowego Stojła, wypada położyć akcent na powracającą prawidłowość. Otóż ciągle aktualny afekt miłosny, do którego przyznaje się staruszka, przysłania obiektywną ocenę wydarzeń historycznych. W retrospekcjach wspomina ona o wyczekiwaniu na spadającą gwiazdę, żeby wymówić bluźniercze życzenie o wojennym zwycięstwie Niemców. Za zasadne można więc przyjąć stwierdzenie Leszka Bugajskiego, że miłość Sońki do esesmana Joachima rzeczywiście okazała się silniejsza niż szczątkowa wiedza o hitlerowskich okrucieństwach<sup>18</sup>. Kiedy młodzi kochankowie podczas potajemnych schadzek przełamywali tabu kulturowe, komunikacja werbalna nie wchodziła

---

<sup>17</sup> E. Lévinas, *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrzności*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 1998, s. 238.

<sup>18</sup> L. Bugajski, *Droga mleczna i masło*, „Twórczość 2014”, nr 6, s. 94.

w rachubę ze względu na niemożność porozumienia się w odmiennych językach. Dysonans semantyczny tkwi w tym, że Castorp po niemiecku opowiada o masowym morderstwie Żydów w Gródku, a Sońka symultanicznie obleka tę ponurą opowieść o Holokauście we własne wyobrażenia o rodzinnym szczęściu: „będziemy mieć pięcioro dzieci: Waschil, Griken, Jan, Phrosch, Schiessen. Będziemy jeździć do kurortów i nad morze (morze to ponemiecku Juden). Będziemy mieli kota o imieniu Raus” (S 56). Utrata kontaktu z rzeczywistością to cena za zakazaną miłość, bo jak czytamy w dalszych partiach tekstu: „Sonia stawiała się tutejszą wariatką. Wakat na stanowisku wiejskiego głupka trwał już z lat dziesięć, kiedy zmarło się starej Irce” (S 88). Przytoczone ustępy mają za zadanie dowieść, iż w hermetycznych społecznościach często dochodziło do ostracyzmu, a raz nadane człowiekowi piętno mogło dożywotnio rzutować na jego publicznym postrzeganiu.

Bardziej komiczny obraz pomyłonego wyłania się z opowiadania Muszyńskiego pt. *Ławka*. Edyta Ignasiuk pisze, że tytułowa ławka symbolizuje międzyludzkie więzi i zrośnięcie się z miejscem<sup>19</sup>. Przywołując po trosze fabułę, zaznaczyć trzeba, że konserwatywny osiemdziesięcioletnik buntuje się przeciwko planom modernizacji wsi. Należąca do niego ławka to ostatni bastion odchodzącego w zapomnienie mikroświata przyjacielskich kontaktów sąsiedzkich, toteż wyraża on zdecydowany sprzeciw wobec brukowaniu ulicy i demontażowi drewnianej infrastruktury. W czasie gdy ekipa drogowców przymierza się do rozbiórki, starszy pan wybiega na drogę i wdaje się z nimi w bójkę:

Pomarańczowy majster szалу dostał i mnie pod ramię zabierać będzie. Ja go kulakiem w bok przyfanzolił, Hanka z chałupy wyleciała, wniebogłose się wydziera, do opamiętania woła, ludziska się zlecieli. Majster drze się po wsi:

- Nienormalny, stary głupiec!

- Jo ci zaraz powiem „nienormalny”, pomarańczowy cyrkowcu<sup>20</sup>.

Humorystycznemu wydzwiękowi konfrontacji sprzyja operowanie różnymi kodami językowymi. Podobny incydent o tragikomicznym zabarwieniu tworzy zresztą osnowę fabularną dramatu *Drzewo* Wiesława Myśliwskiego. Już w obszernych didaskaliach rozpoznać można od razu pewne paralele sytuacyjne: siedemdziesięcioletni chłop, Marcin Duda, przeciwstawia się wyrębowi drzewa będącego dotychczas stałym elementem wiejskiego pejzażu. Mężczyzna wspina się na wysoki konar i obwiązuje szyję stryczkiem, mimo że nie ma zamiaru się wieszać. Wtenczas w akcie pierwszym dochodzi do kłótni ze skonfundowanymi

<sup>19</sup> E. Ignasiuk, *Kronikarz kultury śmierci*, „Akcent” 2015, nr 1, s. 125.

<sup>20</sup> A. Muszyński, *Ławka*, [w:] tegoż, *Miedza*, Wołowiec 2013, s. 73.



robotnikami, którzy nie rozumieją ekscentrycznych pobudek Dudy. Zdenerwowany robotnik z siekierą nie przebiera w słowach: „To jakiś pomyłony. Buty zostawił, stryk na szyi, a o słońku gada”<sup>21</sup>. Szaleńczy upór wespół z niekonwencjonalnymi sposobami bronięcia osobistych interesów skutkuje przeforsowaniem racji obu bohaterów, chociaż ściągnęli oni na siebie chwilową lawinę gróźb i wyzwisk. Jakkolwiek narazili oni na szwank swoje dobre imię, to ich donkiszotowskie postulaty wbrew zdroworozsądkowemu myśleniu zostały spełnione.

W galerii pomyłonych zabraknąć nie może kolejnego osobliwego indywiduum. W *Podkrzywdziu* Muszyńskiego złożony i nieoczywisty portret dziadka zawdzięczamy jego wnukowi. Chłopiec skwapliwie dzieli się swoimi swoimi obserwacjami, martwiąc się o domownika, który jesienią wyrusza w znanym tylko sobie kierunku – mitycznego Podkrzywdzia, usytuowanego w głębi Pustyni Błędownskiej. Zdziwaczały Dziadek przypomina wiejskiego szamana, ponieważ prowadzi diariusz dni słonecznych, przewiduje pogodę, wita się ze wschodzącym słońcem, a także ocenia innych ludzi wedle jedynego słusznego kryterium temperamentów. Jego irracjonalne zachowania i na poły ezoteryczne praktyki spotykają się z niezrozumieniem bliskich, lecz dopiero pracująca na pełnych obrotach wyobraźnia, pobudzona ponadto dzięki spożywanemu w nadmiarze alkoholowi domowej produkcji, czyniła zeń ewenement i wiodła go ku alienacji. Babka zносиła dziadkowe wybryki w milczeniu, powściągliwie nadając mu miano „mistrza wesel, na które zaprasza tylko siebie”<sup>22</sup>. Ów bohater nie zjednuje sobie ludzkiej aprobaty, nieustannie rozpamiętując enigmatyczne „ono”. Tajemnicę zaprzatającej myśli Dziadka istoty rozstrzygnięto dopiero w czternastym rozdziale, w którym następuje deziluzja wcześniejszych odsłon rustykalnego świata, utrzymanego w poetyce realizmu magicznego. Skoro natrafiamy na echa praśniejszej obyczajowości, na pierwszy plan wysuwa się demonologia słowiańska. Okazuje się, że „ono” to niewinna duszyczka martwego płodu, zakopanego pod progiem. Dochowanie wierności plebejskim rytuałom umożliwia nienarodzonemu dziecku przeobrażenie się w ducha opiekuńczego, który zapewni domownikom pokój i dobrobyt<sup>23</sup>. Na podstawie relacji Babki przypuszczać można, że to

---

<sup>21</sup> W. Myśliwski, *Drzewo*, Szczecin 1989, s. 7.

<sup>22</sup> A. Muszyński, *Podkrzywdzie*, Kraków 2015, s. 49.

<sup>23</sup> Mowa o kłobuku – opiekunie domostwa i ogniska domowego na Warmii i Mazurach, utożsamianym właśnie z duszą martwego płodu. Jego przeciwieństwem jest wywodzący się z duszy poronionego dziecka lub spędzonego płodu, poroniec, którego uważano za złośliwego i wrogiego człowiekowi demona. (*Wielka Księga Demonów Polskich, Leksykon i antologia demonologii ludowej*, pod red. B. Podgórskiej, A. Podgórskiego, Katowice 2005, s. 368. hasło: poroniec).

świadomość bliskości „onego” sprowadziła na umysł Dziadka zaburzenia w odbiorze rzeczywistości. Reasumując, w *Podkrzywdziu*, nie umniejszając oczywiście walorom tego utworu, znajduje się zawołowana krytyka mistyki ludowej i folkloru oddziałujących w destrukcyjny sposób na jednostki obdarzone głębszą niżli inni wrażliwością w doświadczaniu życia i świata.

Analiza symptomatów głupoty w przywołanych utworach ukazuje zróżnicowanie zjawiska. Narzucona przez współczesnych prozaików optyka wskazuje na odejście od skryzalizowanego u Nowaka modelu charakterystyki pomyłonego. Wielokrotnie zarysowana dynamika relacji na linii nieoświecone, folklorystyczne społeczeństwo – napiętnowana jednostka ma na celu unaocznienie zależności oceny danej postaci od wydawanych o niej sądów - zarówno tych sprawiedliwych, jak i krzywdzących. Dopełnieniem tego obrazu niech będzie spojrzenie na podmiot zbiorowy jak na niestrudzonego krzewiciela głupoty w formie rozmaitych przesądów i guseł. Inwektywy „wiejski głupek” czy „wiejska wariatka” nie biorą się przecież znikąd; nadane epitety podkreślają związek negatywnie naznaczonych kontestatorów norm obyczajowych z zamieszkałym przez nich miejscem.

#### A GALLERY OF FOOLS IN THE NEWEST POLISH PROSE

##### Summary

The article makes a presentation of a village fool as the hero in four chosen new Polish novels and stories. The main common feature of these texts is the rural motive. This aspect of social relations in the village life has returned to contemporary Polish literature as a topic related to Polish peasants' literature in the previous century. By taking the analytical approach and using various tools of interpretation the author of this paper tries to explain how the image of the village was presented on the basis of four contemporary texts: Andrzej Muszyński's *Miedza* (2012) and *Podkrzywdzie* (2015), Ignacy Karpowicz's *Sońka* (2014) and Jakub Małecki's *Dygot* (2015).